

Bał się za siebie obejrzeć...

Żenia Bielkiewicz – 6 lat
Obecnie – robotnica

Zapamiętałam... Byłam zupełnie mała, ale zapamiętałam wszystko.

Czerwiec czterdziestego pierwszego roku...

Ostatnie, co zapamiętałam z czasów pokoju, to bajka, którą mama czytała mi przed snem. Moją ulubioną, o złotej rybce. Zawsze o coś prosiłam złotą rybkę: „Złota rybko... Kochana złota rybko...”. Moja siostrzyczka też prosiła. Ale prosiła inaczej: „Na szczupaka rozkazanie, na moje zawołanie...”. Chciałyśmy pojechać na lato do babci, i żeby tato z nami pojechał. Był taki wesoły...

Rano obudziłam się przerażona... Zbudziły mnie jakieś nieznane odgłosy...

Mama i tato myśleli, że śpimy, a ja leżałam obok siostry i tylko udawałam, że śpię. Widziałam, że tato długo mamę całował, całował jej twarz, dłonie, a ja się zdziwiłam, bo jeszcze nigdy tak jej nie całował. Wyszli na podwórze, trzymając się za ręce. Podbiegłam do okna i zobaczyłam, że mama zawisała tacie na szyi i nie chce go puścić. Oderwał ją od siebie i pobiegł, ale ona go dogoniła i znowu nie chciała puścić; coś do niego wołała. Ja też zaczęłam krzyczeć: „Tato! Tato!”. Siostrzyczka i braciszek Wasia się obudzili, a kiedy siostra zobaczyła, że płaczę, to i ona zaczęła wołać: „Tato!”. Wszyscy wybiegliśmy na ganek. „Tato!” Ojciec nas zobaczył. Pamiętam, że zasłonił głowę rękami i odszedł, nawet pobiegł. Bał się obejrzeć za siebie...

Słońce świeciło mi prosto w twarz. Było tak ciepło... Nawet teraz nie mogę uwierzyć, że tamtego ranka ojciec poszedł na wojnę. Byłam zupełnie mała, ale już wtedy wiedziałam, że widzę go ostatni raz. Że już się z nim nie zobaczę. Byłam całkiem... całkiem mała.

Tak to mi się połączyło w pamięci, że wojna jest wtedy, kiedy nie ma taty...

A potem zapamiętałam czarne niebo i czarny samolot. Przy szosie leży nasza mama z rozpostartymi rękami. Prosimy, żeby wstała, a ona nie wstaje. Nie rusza się. Żołnierze zawinęli mamę w pałatkę i zakopali w piachu, tam gdzie leżała. Krzyczeliśmy i prosili: „Nie zakopujcie naszej mamusi. Ona się obudzi i pójdziemy dalej”. Po piachu łążyły jakieś żuki... Nie mogłam sobie wyobrazić, jak mama tam będzie mieszkała z nimi pod ziemią... Jak ją potem odnajdziemy? Kto napisze o tym do tatusia?

Któryś z żołnierzy pytał mnie: „Dziewczynko, jak masz na imię?”. A ja zapomniałam... „Dziewczynko, jak się nazywasz?”. Nie pamiętałam... Siedzieliśmy koło mogiłki mamy do wieczora, dopóki nas nie zabrali i nie posadzili na wóz. Wóz pełen dzieci. Wiózł nas jakiś dziadek, który wszystkich zbierał po drodze. Przyjechaliśmy do obcej wsi, obcy ludzie wzięli nas do swoich domów.

Długo nic nie mówiłam. Tylko patrzyłam.

Potem pamiętam lato. Jasne lato. Obca kobieta głaszcze mnie po głowie. Zaczynam płakać. Zaczynam mówić... Opowiadać o mamie i tacie. Jak tato uciekał przed nami i nawet się nie obejrzał... Jak mama leżała... Jak żuki łążyły po piachu...

Kobieta głaszcze mnie po głowie. Wtedy właśnie zrozumiałam, że jest podobna do mojej mamy...

Mój pierwszy i ostatni papieros...

Giena Juszkiewicz – 12 lat

Obecnie – dziennikarz

Słońce... I niezwykle cisza. Niepojęte milczenie. Ranek pierwszego dnia wojny.

Nasza sąsiadka, żona wojskowego, wyszła na dwór cała zapłakana. Szepnęła coś do mamy i dała jej znak, że trzeba być cicho. Każdy bał się mówić na głos o tym, co się stało, nawet wtedy, kiedy już usłyszał nowinę, no bo ten i ów już się dowiedział. Ale nie chciał, żeby go nazwali prowokatorem. Panikarzem. Tego się bali bardziej niż wojny. Ludzie się bali... To teraz tak myślę... I oczywiście nikt nie wierzył. Gdzież tam! Nasze wojsko czuwa na granicy, nasi przywódcy – na Kremlu! Kraj jest znakomicie broniony, niedostępny dla wrogów! To wtedy tak myślałem... Byłem pionierem.

Kręciliśmy gałką radia. Czekaliśmy na to, co powie Stalin. Jego głos był potrzebny. Ale Stalin nic nie powiedział. W końcu przemówił Mołotow... Wszyscy słuchali. Mołotow ogłosił, że wybuchła wojna. A jednak nikt jeszcze w to nie wierzył. Gdzie jest Stalin?

Nad miasto nadleciały samoloty... Dziesiątki nieznanych nam samolotów. Z krzyżami. Przesłoniły niebo, nawet słońce. Okropne! Poleciały bomby... Nieustannie słychać było wybuchy. Łoskot. Wszystko działa się jak we śnie... Nie na jawie... Nie byłem już malutki, pamiętam swoje ówczesne uczucia. Swoój strach, który rozpełzał się po całym ciele. Po wszystkich słowach, myślach. Wybiegliśmy z domu, pędzili ulicami nie wiadomo dokąd... Wydawało mi się, że miasta już nie ma, zostały tylko ruiny. Dym. Ogień. Ktoś powiedział, że trzeba biec na cmentarz, bo cmentarza nie będą bombardować. Po co zrzucać bomby na nieżywych? W naszej dzielnicy był wielki cmentarz żydowski, rosły na nim stare drzewa. No więc wszyscy się tam rzucili, tysiące ludzi zebrały się na cmentarzu. Przyciskali się do kamiennych płyt, chowali za nimi.

Przesiedzieliśmy tam z mamą do wieczora. Nikt dookoła nie wypowiedział słowa „wojna”, słyszałem inne słowo: „prowokacja”.

Wszyscy je powtarzali. Mówili, że lada chwila nasze wojska przejdą do kontrataku. Stalin dał rozkaz. Wierzyliśmy w to.

Ale syreny fabryczne na peryferiach Mińska huczały przez całą noc...

Pierwsi zabici...

Najpierw zobaczyłem zabitego konia... Zaraz potem – zabita kobietę... To mnie zdziwiło. Myślałem, że na wojnie zabija się tylko mężczyzn.

Obudziłem się rano. Chciałem się zerwać z łóżka, ale przypomniałem sobie, że jest wojna, i zasłoniłem oczy. Trudno było w to wierzyć.

Na ulicach już nie strzelano. Było cicho. Przez kilka dni. Potem nagle zaczął się ruch... Można było na przykład zobaczyć człowieka dosłownie białego, od stóp do głów. Całego w mące. Idzie taki i dźwiga na plecach biały worek. Ktoś inny ucieka... Z kieszeni wypadają mu konserwy, w rękach też ma konserwy. Cukierki... Paczki tytoniu... Kolejny trzyma w dłoniach czapkę napełnioną cukrem... Garnek z cukrem... Tego się nie da opisać! Jeden dźwiga zwój jakiegoś materiału, drugi owinął się cały niebieskim kretonem. Inny – czerwonym... To było śmieszne, ale nikt się nie śmiał. Zbombardowano magazyny żywności. Wielki sklep koło nas... A ludzie rzucili się i grabili wszystko, co zostało. W cukrowni kilka osób utonęło w kadziach z melasą. Okropność! Całe miasto gryzło pestki słonecznikowe, bo należeli gdzieś magazyn z pestkami. Na moich oczach przybiegła do sklepu kobieta... Nie miała nic, ani worka, ani siatki, więc zdjęła halkę, rajtuzy. Nasypała w to kaszy gryczanej. I wyniosła... Nie wiadomo, dlaczego to wszystko ludzie robili w milczeniu. W ogóle wtedy nie rozmawiali...

Kiedy zawołałem mamę, została tylko musztarda, żółte słoiki z musztardą. „Nie bierz nic” – prosiła mama. Później przyznała mi się, że było jej wstyd, bo całe życie uczyła mnie czegoś innego. Nawet kiedyśmy głodowali i wspominali tamte dni, to i tak nie żałowaliśmy, żeśmy nic nie wzięli. Taka była moja mama!

Po mieście... Po naszych ulicach spokojnie chodzili niemieccy żołnierze. Wszystko filmowali. Śmiali się. Przed wojną w szkole bardzo lubiliśmy rysować Niemców. Rysowaliśmy ich z wielkimi

zębami. Kłami. A tutaj nagle chodzą sobie... Młodzi, piękni... Z ładnymi granatami, wsuniętymi za cholewy solidnych butów. Grają na harmonijkach. Nawet flirtują z naszymi ślicznotkami...

Starszy Niemiec dźwiga jakąś skrzynię. Skrzynia jest ciężka. Przywołał mnie i pokazuje: „Pomóż!”. Skrzynia miała dwa uchwyty, złapaliśmy za nie we dwóch. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Niemiec poklepał mnie po ramieniu i wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

– Masz, to zapłata.

Wróciłem do domu. Nie mogłem się doczekać, usiadłem w kuchni i zapaliłem papierosa. Nie słyszałem, jak stuknęły drzwi. Wchodzi mama.

– Palisz?

– Mmm...

– A papierosy skąd?

– Niemieckie.

– Palisz, a w dodatku papierosy wroga. To jest zdrada ojczyzny. To był mój pierwszy i ostatni papieros.

Kiedyś wieczorem mama usiadła koło mnie.

– Nie mogę znieść tego, że oni są tutaj. Rozumiesz to?

Chciała walczyć. Od pierwszych dni. Postanowiliśmy dotrzeć do ludzi z konspiracji, wiedzieliśmy, że tacy muszą być. Ani przez chwilę w to nie zwątpiliśmy.

– Kocham cię najbardziej na świecie – powiedziała mama. – Ale czy mnie rozumiesz? Czy wybaczysz mi, jeśli nam się coś stanie?

Dosłownie zakochałem się wtedy w mojej mamie, odtąd służyłem jej bez sprzeciwu. I tak potem było przez całe życie...

Babcia się modliła... Prosiła, żeby moja dusza wróciła...

Natasza Golik – 5 lat

Obecnie – korektorka

Nauczyłam się modlić... Często wspominam, jak podczas wojny nauczyłam się modlić...

Dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna. Miałam wtedy pięć lat, więc nic oczywiście nie mogłam sobie w związku z tym wyobrazić. Żadnego strachu nie czułam. Ale ze strachu usnęłam, właśnie ze strachu. Spałam tak dwa dni. Dwa dni leżałam, jak kukła. Wszyscy myśleli, że umarłam. Mama płakała, a babcia się modliła. Modliła się dwa dni i dwie noce.

Otworzyłam oczy i pierwsze, co pamiętam, to światło. Bardzo mocne, jaskrawe, niezwykle jaskrawe. Bardzo mnie raziło. Usłyszałam, jak ktoś coś mówi, i rozpoznałam głos babci. Babcia stała przed ikoną i się modliła. Odezwałam się:

– Babciu... Babciu...

Ale babcia się nie odwróciła. Nie uwierzyła, że to ja ją wzywam. A ja już się obudziłam... Otworzyłam oczy...

– Babciu – pytałam potem – jak się modliłaś, kiedy umierałam?

– Prosiłam, żeby twoja dusza wróciła.

Babcia umarła rok później. Modliłam się wtedy, prosząc o powrót jej duszy.

Ale dusza już nie wróciła...

Leżały na węglach, różowe...

Katia Korotajewa – 13 lat

Obecnie – inżynier hydrotechnik

Opowiem o zapachu... O tym, jak pachnie wojna...

Przed wojną skończyłam sześć klas. Wówczas w szkole było tak przyjęte, że począwszy od czwartej klasy, zdawało się egzaminy. No więc zdaliśmy ostatni egzamin. To był czerwiec, a maj i czerwiec w czterdziestym pierwszym były zimne. Na ogół bez kwitnie u nas w maju, ale tamtego roku kwitł w połowie czerwca. Wybuch wojny zawsze kojarzyć mi się będzie z zapachem bzu. Z zapachem czeremchy... Dla mnie te drzewa pachną wojną...

Mieszkałam w Mińsku, tutaj się urodziłam. Ojciec był kapelmistrzem w wojsku. Chodziłam z nim na defilady. Poza mną w rodzinie byli dwaj starsi bracia. Mnie, jako najmłodszą,

w dodatku dziewczynkę, wszyscy oczywiście kochali i rozpieszczali.

Nadchodziło lato, czekały nas wakacje. Bardzo mnie to cieszyło. Uprawiałam sport, chodziłam do Domu Armii Czerwonej na basen. Bardzo mi w klasie zazdrościli, nawet chłopcy. A ja udawałam przed nimi, że umiem świetnie pływać. W niedzielę dwudziestego drugiego czerwca mieliśmy uroczyste otworzyć sztuczne jezioro o nazwie „Komsomolskie”. Długo je kopano, nasza szkoła brała nawet udział w czynach społecznych. Miałam zamiar pójść się kąpać jako jedna z pierwszych. No a jak!

Rano zawsze chodziliśmy po świeże bułki. To był mój obowiązek. Po drodze spotkałam przyjaciółkę, która mi powiedziała, że zaczęła się wojna. Przy naszej ulicy było wiele ogrodów, domy tonęły w kwiatach. Pomyślałam: „Jaka wojna? Co ona wymyśliła?”

W domu ojciec nastawił samowar... Nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy zaczęli się zlatywać sąsiedzi i wszyscy na ustach mieli jedno słowo: „Wojna! Wojna!”. A następnego dnia o siódmej najstarszy z braci dostał wezwanie do komendy uzupełnień. Potem pobiegł do pracy, gdzie dali mu wypłatę. Z tymi pieniędzmi wrócił do domu i powiedział mamie:

– Idę na wojnę, nic nie potrzebuję. Weź te pieniądze i kup Kati nowe palto.

A ja dopiero zdałam do siódmej klasy, to już była wyższa klasa, i marzyłam, że mi uszyją granatowe bostonowe palto z szarym kołnierzem, karakułowym. Brat o tym wiedział.

Do dzisiaj pamiętam, że kiedy wyruszał na wojnę, dał mi pieniądze na palto. A żyliśmy skromnie, w rodzinnym budżecie było sporo dziur. Mama by mi jednak to palto kupiła, skoro brat prosił. Tyle że nie zdążyła...

Zaczęły się bombardowania Mińska. Przenieśliśmy się z mamą do murowanej piwnicy sąsiadów. Miałam ulubionego kota, bardzo dzikiego, który nie wychodził dalej niż na podwórze, ale kiedy zaczynało się bombardowanie i uciekałam z podwórka do sąsiadów, kot biegł w ślad za mną. Też bał się zostać sam. Niemieckie bomby latały z jakimś dźwiękiem, z wyciem. Byłam muzykalna, więc na mnie to mocno działało. Te dźwięki... To było takie straszne, że aż pociły mi się dłonie. W piwnicy siedział

z nami czteroletni chłopiec od sąsiadów. Nie płakał, tylko rozglądał się takimi szeroko otwartymi oczami.

Najpierw paliły się pojedyncze domy, potem zaczęło płonąć miasto. Lubimy patrzeć na ogień, na ognisko, ale już kiedy pali się dom, wtedy robi się strasznie, a tutaj ogień buchał ze wszystkich stron, dym przesłaniał niebo, wypełniał ulice. I miejscami to silne oświetlenie... Od ognia... Zapamiętałam drewniany dom z trzema otwartymi oknami, na parapetach rosły tam wspaniałe kaktusy, epifilum. Ludzi tam już nie było, tylko kaktusy kwitły... Miałam takie uczucie, że to nie czerwone kwiaty, tylko płomień. Że te kwiaty płoną.

Uciekaliśmy...

Po drodze we wsiach dawano nam chleb i mleko, nic więcej ludzie nie mieli. A myśmy nie mieli pieniędzy. Wyszłam z domu w chustce, a mama nie wiedzieć czemu w zimowym płaszczu i pantoflach na wysokim obcasie. Dawano nam jeść za darmo, nikt o pieniądzach nie wspominał. Płynęła masa uciekinierów.

Potem ktoś pierwszy powiedział, że drogę z przodu odcięli niemieccy motocykliści. Uciekaliśmy więc z powrotem, przez te same wsie, mijając te same kobiety z garnkami mleka. Przybiegliśmy na naszą ulicę... Jeszcze kilka dni temu była tu zieleń, kwitły kwiaty, a teraz wszystko się spaliło. Nawet ze stuletnich lip nic nie zostało. Wszystko było wypalone aż do żółtego piasku. Gdzieś zniknął czarnoziem, na którym wszystko rosło, został tylko piasek... żółciusiński piasek... Zupełnie jakbyśmy stali przy świeżo wykopanym grobie...

Pozostały też piece fabryczne, białe, bo hartowały się w ogniu. Więcej nic znajomego nie było... Spaliła się cała ulica. Spalili się dziadkowie, babcie i wiele małych dzieci. Staruszkowie nie uciekli razem ze wszystkimi, bo myśleli, że ich zostawią w spokoju. Ogień nikogo nie oszczędził. Gdy się widziało czarnego trupa, to znaczyło, że spłonął starszy człowiek. A jak się zobaczyło coś małego, różowego, to był to trup dziecka. Leżały na węglach, różowe...

Mama zdjęła chustkę i zawiązała mi oczy... Tak doszliśmy do naszego domu, a raczej do miejsca, w którym kilka dni temu

stał nasz dom. Domu nie było. Powitał nas cudem ocalały nasz kot. Otarł się o moje nogi, i tyle. Nikt z nas nie był w stanie nic powiedzieć... Nawet kot nie miauczał, milczał przez kilka dni. Wszyscyśmy milczeli.

Zobaczyłam pierwszych hitlerowców, nawet nie zobaczyłam, ale usłyszałam, bo mieli podkute buty, które głośno stuknęły o bruk. A mnie się wydawało, że nawet ziemię boli, kiedy oni po niej chodzą.

A bez tak rozkwitł tamtego roku... I czeremcha tak rozkwitła...